

WROCLAW **OGNIWO**  
NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO • KULTURALNY

---

**W** TYM NUMERZE  
I TYLKO U NAS :

**Chirac** paryski  
buldożer

**Brandt** pamietnik

**Pinior** o Radzie „5”

**Wyrok** na „Fundusz”



## SPIS TRESCI

● Powstanie Tymczasowej Krajowej Rady NSZZ "S" - rozmowa z Józefem Piniorem .....	3
● Inne spojrzenie - Willy Brandt .....	6
● Wyrok na "Fundusz" - Władysław Monetarny .....	15
● "Paryski buldożer" - Jędrzej Lepen .....	17
● List do redakcji .....	26
● Edward Majko /19 IX 1936 - 22 IX 1986/ .....	27

### POTWIERDZENIA

Dziękujemy:

- Lad, za materiały
- CD-9 za 2 tys.
- Poczcie SW za taśmę



# PANORAMA POLITYCZNA POLSKA

3

KONTROWERSJE • ALTERNATYWY • PROPOZYCJE

## POWSTANIE KRAJOWEJ RADY »S« ROZMOWA Z J. PINIUREM

**Redakcja:** Powstanie Krajowej Rady NSZZ "Solidarność" oraz przebijanie się na jawność regionalnych struktur związku nazwałbym jednym i tym samym krokiem, także krokiem w kierunku władzy. Więc czy już nie tylko w stronę władzy, ale w stronę takich ludzi jak Kozakiewicz czy Koźniewski, nie należało przy okazji wysunąć jakiegos przynajmniej minimalnego pozytywnego programu, choćby ekonomicznego ?

**Józef Pinior:** Nie chciałbym rozpatrywać Rady jako kroku w stosunku do władz. Myślę, że nie to jest najważniejsze, że nie to stanowi o istocie tego eksperymentu. Rada nie powstała jedynie dlatego, żeby zrobić krok w kierunku władzy, jej powstanie wypływa z wewnętrznego rozwoju "Solidarności". W 1986 roku, na jesieni, ten ruch społeczny znalazł się w takim miejscu, że aby mógł się dalej rozwijać, aby mógł zachować swoją dynamiczność, musiała powstać Rada. Rada wypływa z dialektyki tego ruchu, w tym kierunku on się rozwijał i gdyby Rada nie powstała, ruch mógłby się stoczyć w agonię. Dlatego ilekroć dyskutuję o Radzie, to zawsze apeluję, żeby rozpatrywać ją przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb NSZZ "Solidarność".

Rada nie jest obliczona na PRON, na Kozakiewicza, ani na kogokolwiek innego. Jest to pociągnięcie poprzez które społeczeństwo może powiedzieć: jesteśmy zorganizowani, posiadamy organizację, którą stać na powołanie jawnego ciała. Jako społeczeństwo jesteśmy upodmiotowieni. I to jest w tym wszystkim najważniejsze.

Rada nie powstała po to, by ludzie z aparatu władzy traktowali ją jako krok w ich stronę. Ona ukonstytuowała się po to, aby tym ludziom pokazać, że jesteśmy przygotowani do nowej sytuacji jaka powstała po wypuszczeniu z więzień prawie wszystkich więźniów politycznych.

**Red.:** Tak, ale Jacek Kuroń w opracowaniu "Tej szansy nie wolno zmarnować" /TM nr 182/ napisał, że obie strony, władza i "S", powiedziały już wszystko co miały do powiedzenia, więc powtarzanie swoich stanowisk może być odczytane jako niechęć do jakichkolwiek zmian. Czy można przez to rozumieć, że "S" nie ma do powiedzenia nic nowego ?



**J. Pinior:** To co powiedziałem przed chwilą nie neguje tego, że powstanie Tymczasowej Rady NSZZ "S" stwarza jakościowo nową sytuację polityczną w kraju i w tym sensie można rozpatrywać powstanie Rady jako otwarcie w kierunku władzy.

Powiedziałem na początku co zdecydowało o powstaniu Rady, że wynikało to z potrzeb ruchu społecznego. Po prostu, w tym miejscu, w 1986 roku, Rada jest takim ciałem, które może w najlepszy sposób koordynować ruch społeczny i oczywiście jest to nowa wartość, nowa jakość polityczna i otwarcie w stronę władzy!

Co mówimy nowego w stosunku do lat poprzedzających powstanie Rady?

Mówimy władzy, że społeczeństwo nie jest miazgą i że dalsze prowadzenie z nim walki grozi Polsce katastrofą gospodarczą, ekologiczną, każdą inną. Mówimy władzy, że społeczeństwo jest zdolne reagować na każdą nową sytuację, że nie jest zakonserwowane w pewnych formach oporu i haseł. Mówimy dalej, że społeczeństwo wychodzi naprzeciw nowej sytuacji powołując Radę, nie po to przecież, aby natychmiast podpisać porozumienie, ale po to, aby dać znak gotowości do zawarcia umowy w oparciu o szukanie ratunku przed katastrofą.

Dlatego głównym celem Rady jest walka na rzecz pluralizmu - jest oczywiste, że żadne porozumienie w Polsce nie może się opierać na braku pluralizmu w społeczeństwie.

To co proponujemy nie jest nowością, ale proponujemy to w nowej sytuacji i inaczej.

Oczywiście, że "S" musi nakreślić program pozytywny - przede wszystkim ekonomiczny, ale do tego trzeba mieć drugą stronę, która będzie na to reagowała. Jeżeli z drugiej strony znajduje się beton, to nawet najlepsze pomysły konstruktywne zamieniają się w negację. I to nie jest prawdą, że "S" nie miała konstruktywnego programu, miała, tylko napotykając na opór program ten przemieniał się w negację. Czy to się zmieni zależy od władzy.

**Red.:** Mówi się - "jesień '86", ale przed nią było lato '86. Skąd zatem bierzeć ten entuzjazm, tę prawie euforię, że społeczeństwo odpowie aktywnie na hasła, na które jeszcze miesiąc temu nie reagowało?

**J. Pinior:** Przede wszystkim nie nazwałbym tego euforią. Stopień społecznej energii może się zmienić z dnia na dzień, czego przykłady już mieliśmy. Po ogłoszeniu amnestii społeczeństwo wyczuło szansę dla siebie. Nastąpiło oczyszczenie, pojawił się płomyk nadziei...

**Red.:** ...który nie zapłonął od ostracyzmu władzy, ale z jakiegoś jej otwarcia.

**J. Pinior:** Tak, ale ludzie wiedzą, że takie zachowanie się władzy nie wpływa z tego, że jest ona humanitarna, ale z tego, że jej się to kalkuloowało. Nie chcę wnikać w to, jakie przyczyny spowodowały, że władza ustąpiła. Nadzieja pojawiła się stąd, że ludzie zauważyli, że władza, która dotąd wydawała się nieugięta, nagłe ustąpiła.

To, że związek stał się wreszcie na coś nowego i to, że powstanie Rady, jawnego ciała, nie skończyło się nowymi aresztowaniami, zwiększyło nadzieje. Bez wątplenia uaktywniło to ludzi, dało im perspektywę działania. W tym sensie jest to już inne społeczeństwo niż latem 1986 roku.

**Red.:** Założmy, że jawne komisje związku zaczną powstawać w kraju jak grzyby po deszczu i zniknie dotychczasowy eskapizm, czy



w takiej sytuacji, na pewno już innej od tej jaką wykreowało powstanie Rady, zmieni się podejście związku do władzy ?

J. Pinior: Całą tę sytuację odnoszę przede wszystkim do sprawy potrzeb związku i nie chciałbym się bawić w prognozowanie. Uważam, że jesteśmy przygotowani na różne ewentualności.

Red.: Tak, ale sytuację należy kreować w tym sensie, że polityka jest sztuką sprawnego działania i faktów dokonanych.

J. Pinior: Powołanie Rady było właśnie klasycznym przykładem takiego działania. Przecież po raz pierwszy od 1982 roku to my wytyczyliśmy scenę na której przeciwnik musi wykonać następny ruch. Do tej pory to władza wytyczała nam obszary działania.

Możemy pójść dalej, np. wszędzie tam, gdzie jeszcze "S" jest mocna, w dużych zakładach pracy, tajne TKZ-ty mogą powołać jawne komitety oparte na osobach mających autorytet, które to komisje reprezentowałyby interesy załogi w różnych sprawach.

Red.: Bazuje to jednak na posiadaniu dużego potencjału ludzkiego w podziemiu a wiemy, że tak nie jest. Muszą pojawić się nowi ludzie. Zakładając zatem, że władza zanim podejmie zdecydowane działania, może za dwa a może za pięć miesięcy, to czy ten czas będzie wystarczający na to, aby ci nowi ludzie przebudzili się do aktywności ?

J. Pinior: Nie twierdzę, że to w ogóle nastąpi, ale trzeba pamiętać o tym, że do działalności produkcyjnej weszło całe nowe pokolenie ludzi, którzy za czasów legalnej działalności "S" mieli po 14-15 lat. Nie są oni formalnie związani z "S", ale widząc dla siebie perspektywę działania, rozpoczną je. To pokolenie nie ma innego wyjścia.

Red.: Czy wraz z pojawieniem się jawnych ciał nie obawiasz się problemu dwuwładzy w "Solidarności" ?

J. Pinior: Problem władzy jest problemem praktyki. Będzie się liczyło to, co dobre dla związku i to będzie decydowało o sprawowaniu władzy. Wierzę i ufam w rozsądek ludzi w tej sprawie, wierzę w to, że nie dojdzie do żadnego konfliktu.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

Wrocław 10 października 1986 rok

WYWIAD AUTORYZOWANY



# WILLY BRANDT

Wnocy 21 sierpnia 1968 roku na pokładzie statku żeglugi przybrzeżnej, który miał nas przewieźć z Hammerfest do Trondheim, dosięgła mnie alarmująca wieść z mojego bońskiego urzędu, że oddziały wojsk Układu Warszawskiego wkraczają do Czechosłowacji. Przez dzień poprzednich dni podziwialiśmy osobliwy, wspaniały krajobraz północnej Norwegii. Wczesnym rankiem opuściłem statek w Harstad na wyspach Lofockich, powietrzna taksówka poleciała do Bodo, a startąd odebrała mnie Luftwaffe /wojska lotnicze/ powolnym śmigłowcem; dopiero późnym popołudniem przybyłem do Bonn. W telewizji złożyłem zdecydowane oświadczenie, pojechałem do kanclerza federalnego i obradowałem z prezydium mojej partii.

CSRS jeszcze trudniej niż inne państwa Europy Wschodniej wyzwoliła się ze skotniałego panowania stalinizmu, który nigdzie indziej nie dopuścił się straszniejszych ekscesów, jak w tym nieszcześliwym kraju. Został on napadnięty i zniewolony przez Hitlera. Po upadku Trzeciej Rzeszy /i po wypędzeniu siłą niemieckich obywateli/ obudziła się na chwilę nadzieja, że Czechosłowacja może być znowu demokracją, ba, nawet "Szwajcarią" Europy Wschodniej, do momentu gdy zagadkowa śmierć ministra spraw zagranicznych Masaryka, syna twórcy państwa, już wczes-

## INNE SPOJRZENIE

śniej te nadzieje zachwiała. Ostatnie iluzje zostały pogrzebane w czasie przeprowadzania czystek. Anton Novotny, szef partii i państwa, był głęboko powiązany ze stalinowskimi zbrodniami. Jego upadek na początku 1968 roku nie mógł stanowić niespodzianki. Intelektualne grupy już od dawna oburzały się: pewna liberalizacja trwała już od pięciu lat, a na wiosnę kongres pisarzy odegrał ważną rolę. Zwłaszcza w Słowacji, która stale czuła się w federacji państwa zepchnięta na drugi plan, budziła się jawna niechęć. W partii utworzyło się antystalinowskie ugrupowanie, któremu w dużym stopniu udało się również za kulisami zmienić układ sił. Mimo to zmiana kierownictwa bez zgody Moskwy była niemożliwa /inaczej niż w "polskiej wiosnie" 1956 roku, naród nie wystąpił otwarcie z dramatycznymi demonstracjami/. Upraszczając można rzec, że w praskim kierownictwie na przełomie 1968 roku uformowała się nowa większość z "liberałów" i Słowaków. Można domniemywać, że Moskwa wyraziła zgodę na zmiany w organach partyjnych i państwowych.

Generalny sekretariat KPCZ przejął Aleksander Dubczek, na zewnątrz niepozorny człowiek z "aparatu", który oczywiście wiedział jak sformułować życzenia narodu walczącego o reformę. Ten eksperyment stworzenia "socjalizmu z ludzką twarzą" łączono z jego nazwiskiem. To co przedsięwzięto w Pradze, miało doprowadzić do powstania wolnościowych struktur zarówno w życiu jak i w pracy, a przede wszystkim miało sprzyjać rozwojowi duchowemu. Spodziewano się osiągnąć więcej swobód aniżeli w mieszczańskich demokracjach Zachodu.

Nadzieje sięgały daleko. Usiłowano sformułować na nowo nie tylko syntezę socjalizmu i demokracji, ale zapalono się do "humanistycznej alternatywy nowoczesnej cywilizacji". Równocześnie przewidziano zna-



czące reformy, które miały zmienić struktury gospodarki. Ota Sik, który jako wicepremier był odpowiedzialny za ekonomiczne kierownictwo nowego reżimu uznał, że z osobistych swobód mogą wynikać przesianki do uzyskania wyższej produktywności. Poglądy te były alarmujące dla ortodoksyjnych kół komunistycznych, przez naród zaś zostały przyjęte najpierw ostrożnie a potem z upojnym entuzjazmem.

Policyjny reżim został surowo prześwietlony, stalinowskie bezprawia w miarę możliwości ukrócone. Zagwarantowano poszanowanie praw. Prasie oraz artystom zwrócono swobody, bez których trudno im było egzystować. Swoboda dyskusji została zapewniona. Ujęto w perspektywie pewną autonomię dla związków zawodowych. Do kierownictwa gospodarczego powołano najzdolniejszych fachowców. Skończono z krzywdzeniem Słowaków.

Jednak reformatorzy - chociaż później im to zarzucono - nie poddali pod dyskusję monopolu partii. Nie myśleli o tym aby wyprzeć się komunistycznego charakteru swoich "osiągnięć". Byli zdecydowani lojalnie wypełniać obowiązki sojusznicze Układu Warszawskiego. Ich odwaga wystawienia socjalistycznej republiki na próbę wolności, zyskała komunistycznym reformistom przekonującą aprobatę większości ludności, która tym samym znalazła potwierdzenie swoich uczuć narodowych.

Wschodnioeuropejscy sąsiedzi, Polacy, a przede wszystkim Węgrzy, obserwowali "praski eksperyment" z dużą sympatią. W Belgradzie sędzono, że CSRS jest na właściwej drodze. Poparcie przez niektóre zachodnie partie komunistyczne a zwłaszcza przez włoską, było od początku wyraźne. W kierownictwach wielu państw Układu Warszawskiego szerzyła się jednak głęboka nieufność, a NRD odegrała w tym przewodnią rolę.

Czechosłowacja była jedynym krajem późniejszego komunistycznego bloku, który poznałem z autopsji. W okresie od Świąt Bożego Narodzenia i na Sylwestra 1936 roku byłem u niemieckich przyjaciół w Pradze i uczestniczyłem w potajemnej konferencji w Morawskiej Ostrawie. W lecie 1947 roku, przed przejęciem władzy przez komunistów, a po drugim, powojennym zjeździe socjaldemokratycznej partii w Norymberdze, zatrzymałem się znowu w tym kraju, który właśnie zaczął wracać do sił po błędzie wojennej i zawierusze powojennej. Moje powiązania z przyjaciółmi w Czechosłowacji nie urwały się całkowicie. I dlatego obserwowałem te wydarzenia ze szczególnym zainteresowaniem i zaangażowaniem. Według mnie, pozostanie we wschodnim sojuszu było jedyną możliwością pozwalającą uniknąć powtórzenia tragedii Budapesztu z roku 1956. Powiedziałem to oficjalnie. Równocześnie zadałem sobie pytanie, jak daleko może zajść zreformowany komunizm i czy w końcu istnieje możliwość, aby komunistyczny reżim przekształcił się stopniowo w demokratyczny socjalizm. Wszystkie doświadczenia prowadziły do sceptycyzmu.

Dotarło do mnie wiele osobistych i wzruszających listów. Moje nazwisko ukazywało się na afiszach i plakatach przy okazji pokojowych demonstracji. Przykład socjaldemokracji i nakreślony przez nas zarys ogólnoeuropejskich możliwości działania znalazł bez wątpienia uznanie po drugiej stronie granicy, którą otwarto wtedy dla podróżnych. I tak też po raz pierwszy pojawiła się możliwość działania w kierunku zorganizowania podróży wielu wysiedleńcom do starej ojczyzny i miejsca ich dzieciństwa. Uzgodniliśmy w lecie 1967 roku - jeszcze za rządów Novotnego - wymianę przedstawicielstw handlowych. Zostały one otwarte w Pradze i Frankfurtu i wyposażone w konsularne uprawnienia. Dalej się nie posunęliśmy. Ograniczyłem się do skrajnej wstrzeźliwości, aby nie wywołać nigdzie wrażeń, że jako Republika Federalna wywieramy chociażby najmniejszy nacisk lub wpływ na bieg wypadków.

W lecie, gdy sytuacja się zaostrzyła, prosiłem telefonicznie z Brukseli ministra obrony Sekrodera, żeby odroczył planowane manewry Bundeswehry na granicznych terenach czesko-niemieckich; czerwcowe manewry wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie zostały przez nas przeoczone, ale nie chcieliśmy nikomu dostarczyć pretekstu do takiej propagandy.

Na norymberskim zjeździe partii w marcu 1968 roku powiedziałem:



"Nie byłoby nic bardziej niewskazanego aniżeli zaintonowanie pieśni tryumfalnej, mamy do tego tym mniej podstaw, że rozwój sytuacji jest zasługą tych, którzy z odwagą i umiarem robią to, co uważają za słuszne. Nie mniej jednak śledzimy ten proces publicznie i z zainteresowaniem, nie bacząc na to, że przeszkody w polityce zagranicznej między nami wcale się nie zmniejszyły".

W owych marcowych dniach nie można było już dłużej nie dostrzegać, że kierownictwa, przede wszystkim w Moskwie i Wschodnim Berlinie jak też i w Polsce, śledziły z rosnącą nieufnością postęp praskich reform. Na dzień 26 marca została zwołana do Drezna konferencja na szczycie, w której Rumunia demonstracyjnie nie wzięła udziału. W mieście nad Łabą Dubczek nie miał łatwego zadania. Bronił on swego kursu przed Breżniewem i Kosyginem, Gomułką i Cyrankiewiczem z Warszawy, Kadarem i Focikiem z Budapesztu, przed Bułgarem Żiwkowem, przed Niemcami Ulbrichtem i Stophem. Inicjatywę tego spotkania przypisywano Ulbrichtowi. Zdaje się, że Dubczekowi udało się w pewnym stopniu uspokoić nieufność kolegów. Komunikat bowiem wyraził przekonanie, że klasa robotnicza i wszyscy pracujący Czechosłowacy pod przewodnictwem Partii Komunistycznej zapewniają dalszy rozwój budowy socjalizmu w kraju. Tkwiło w tym jednak równoczesne ostrzeżenie, usłyszeliśmy bowiem, że czechosłowacki rzecznik nalegał na to, aby w żadnym wypadku nie dostarczyć przeciwnikom odprężenia argumentów do czasu, kiedy minister spraw zagranicznych Brandt nie poskromi idei odwetu. Inni widzieli to zupełnie inaczej. W Moskwie i Wschodnim Berlinie - i nie tylko tam - obawiano się, że czechosłowacka "odwilż" może stać się zapalającą iskrą w sąsiedów. Na wiosnę polscy studenci demonstrowali przeciw ograniczeniom rządów gomułkowskich, pod którymi każde wspomnienie o "wiośnie w październiku" było tylko odległym snem. W NRD widać było oznaki duchowego niepokoju. Także z Ukrainy donoszono o oznakach "fermentu". Kiedy przedstawiciele Czechosłowacji byli na początku maja w Moskwie, spotkali się tam z ostrą krytyką. Nie bacząc na inne, rzekome zachodniemieckie niebezpieczeństwo musiało stać się kosztem ofiarnym.

We Wiedniu i w Belgradzie tak komentowałam na początku czerwca rozwój wydarzeń: "W pełni rozumiemy potrzebę dotrzymania warunków sojuszu przez CSRS, ale podobnie jak Republika Federalna, tak i CSRS nie musi uważać wszystkich zapatrywań swoich sojuszników na różne problemy za własne". "Nie można więc pojąć, dlaczego członkowie Układu Warszawskiego przyjęli taką postawę wobec Republiki Federalnej i przez to oddalili się od poprawy stosunków z nami. Znowu przyszło mi na myśl, co 20-go czerwca oświadczyłem przed parlamentem, że nasza polityka nie ma na celu /i mieć nie może/ izolowania kogokolwiek. Podstawa naszej polityki wyrażająca się w tym, aby przemoc konfrontację bloków militarnych w ramach nowego porządku pokojowego nie oznaczała, że usiłowaliśmy poszczególne państwa wyrwać z ich systemu bezpieczeństwa. Kilka dni wcześniej, podczas swego pobytu w Budapeszcie, Dubczek oświadczył, że jego kraj jest zainteresowany prawdziwą normalizacją stosunków z Republiką Federalną. Ja stwierdziłem, że leży to także w naszym interesie, ale nie naciskaliśmy i nadal nie będziemy w tym względzie naciskać. Każdy bowiem musi sam ustalić czas, jaki mu do tego jest potrzebny. Obawiałem się, nie bezpodstawnie, że w Republice Federalnej szukano pretekstu dla zdławienia "praskiego eksperymentu". Moje wskazania aby zachować trzeźwą wstrzeźliwość niewiele pomogły.

Martwiło mnie, że atmosfera między Czechosłowacją a jej sąsiadami stawała się coraz bardziej napięta. 17-go maja do Pragi przybył sam premier Kosygin, po czym pozostał tydzień w Karlovych Varach. Na krótki czas przerwano wojnę prasową. Z początkiem czerwca delegacja czechosłowackiego parlamentu pod przewodnictwem prezydenta parlamentu Smrkovskiego przebywała w Moskwie i była przyjaźnie przyjmowana. /Smrkovski, uczciwy człowiek o dużej popularności, należał do ofiar stalinizmu - był długie lata w więzieniu/.



Wkrótce znowu rozpoczęła się wojna nerwów. Na początku lipca czytano meldunki o przygotowaniach do nowego komunistycznego szczytu. Prezydent parlamentu zawczasu wysłał do niego komentarz mówiący, że prezydium KPCz stoi na stanowisku niezawisłości i suwerenności każdej komunistycznej partii w zakresie polityki wewnętrznej. Po zakończeniu udziału również armia CSRS/, sowieci zwlekali z wycofaniem swego kontyngentu składającego się z 10-15 tys. żołnierzy. Zaostrzyły się presje psychologiczne. W doniesieniach była mowa o "pobrzękiwaniach szabelką", polemikach prasowych, listach pasterskich, encyklikach, zło-wieszczych porównaniach z wydarzeniami na Węgrzech sprzed dwunastu lat; uruchomiono wszelkie możliwe środki, aby kierownictwo praskie trzymać w nieustannym napięciu i pod naciskiem. List który tu miano na myśli, był wynikiem Warszawskiej Konferencji z 11-go lipca, w której znowu odmówiła uczestnictwa Rumunia a tym razem również i Czechosłowacja /Dubczek zamiast tego zaprosił szefów partii na dwustronne rozmowy do Czechosłowacji/. W piśmie tym zapewniono, że "nie było i nie jest naszym zadaniem mieszać się do takich spraw, które są wyłącznie wewnętrzną sprawą waszej partii i waszego państwa", ale potem była w nim mowa o "wrogich siłach", które "spychają" kraj z drogi socjalizmu i wywołują niebezpieczeństwo odłączenia się od socjalistycznej wspólnoty. "To - mówiono bez ogródek - jest teraz nie tylko Waszą sprawą". Mówiono o "antysocjalistycznych i rewizjonistycznych siłach" które porwały za sobą prasę, radio i telewizję. "Apel 2000 słów - dokument wolnościowy niektórych grup intelektualnych - jest próbą wprowadzenia anarchistycznych stosunków". Był oczywiście i atak na odprę-żających kół Republiki Federalnej: "Próby flirtu ze strony rządzących kół Republiki Federalnej a nawet notorycznych odwetowców znajdują echo w kierowniczych kołach kraju". Potem fatalne hasło: "Kont-rrewolucja, która wydziera Wam pozycję za pozycją".

"Praska Odpowiedź" odcinała się od "Manifestu 2000 słów", ale potwierdziła, że "przeważająca większość ludzi wszystkich klas i warstw popiera usunięcie cenzury" i jest za swobodą głoszenia poglądów. Są gotowi służyć "swobodnemu socjalistycznemu rozwojowi". Praskie kierownictwo mówiło otwarcie o "stadium politycznej walki". To jest "prawdziwa walka i dlatego notuje się tu zarówno sukcesy jak też niepowodzenia". Sojusz został potwierdzony przysięgą. Co zaś się tyczy stosunku do Niemieckiej Republiki Federalnej, to "ogólnie wiadomo, że Czechosłowacja, aczkolwiek jest bezpośrednim sąsiadem NRF-u, była ostatnim państwem, które podjęło definitywne kroki w kierunku częściowej regulacji stosunków...Równocześnie respektujemy i cenimy interesy NRF...i czynimy wszystko...aby umocnić jej międzynarodową pozycję i autorytet...". Zupełnie niesłusznie przypuszczano, względnie insynuowano, że zapoczątkowane zostały intensywne stosunki gospodarcze. W rzeczywistości znacznie bardziej rósł handel np. z Polską aniżeli wymiana z Czechosłowacją. Dubczek /w piśmie z 28 października 1974 r./ stwierdził - co było krytyką pod adresem NRD - że "czysta rozważa ją-ką wówczas kierowaliśmy się zaciągając u jednego z państw rozwiniętych małej pożyczki, została określona jako niebezpieczeństwo, które może nas uzależnić od kapitalizmu...".

Również w czasie lipcowej konferencji w Warszawie, przywódcy pięciu biorących w niej udział partii i państw nie doszli do jednorodnego werdyktu. Węgrzy stawiali opór. Minister spraw zagranicznych Peter oświadczył w Budapeszcie, że rozwój wypadków w Czechosłowacji przyczyni się do podniesienia autorytetu komunistycznego świata. W Pradze podczas konferencji prasowej pewien generał odpowiedzialny w Komitecie Centralnym za sprawy bezpieczeństwa zaznaczył, że CSRS będzie usiłowała doprowadzić do rewizji Układu Warszawskiego w tym duchu, aby wewnątrz sojuszu uniemożliwić utworzenie bloku przeciw jednemu partnerowi. Dla niektórych mogło to oznaczać niedozwolone "zejście z drogi". Jednak Tito optymistycznie oświadczył w owym czasie, że nie



wierzy by byli w ZSRR ludzie, którzy są tak krótkowzroczni, aby cieleli siłą wkroczyć w bieg rozwoju wypadków czechosłowackich. Przywódcy włoskich komunistów jeszcze raz podkreślili swoją solidarność z towarzyszami z Pragi /czego do dnia dzisiejszego nie odwołali/. Francuska KP nie zdobyła się na podobną jednoznaczność a jej szef Waldeck Rochet przedłożył propozycję zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji partii komunistycznych w terminie późniejszym. Mogła ona odegrać dużą rolę gdyby była zwołana natychmiast.

Pradze pozostawiono czas tylko na krótki oddech. Pod koniec lipca delegacja sowiecka wysokiej rangi pod przewodnictwem Breżniewa pertraktowała w słowackim miasteczku Czerna /na granicy z Ukrainą/ z sekretarzem partii Dubczekiem, nowym prezydentem państwa Svobodą /przedtem nie zaangażowanym politycznie wojskowym, który był poddany szykanom za reżimu Novotnego/, premierem Czernikiem i prezydentem parlamentu Smrkovskim. W telewizji generał Svoboda zapewniał: "My wiemy, że możemy istnieć tylko jako słaba część składowa socjalistycznej wspólnoty". Moskiewska delegacja wyjechała wtedy z powrotem swoim specjalnym pociągiem za sowiecką granicę rzekomo po to, aby oczekującym tam przedstawicielom Polski i NRD złożyć relację. Premier Stoph ciągle usiłował w imieniu Ulbrichta namówić Breżniewa do przyjęcia "twardego kursu". Po konferencji w Czernej miała bezzwłocznie miejsce następna, 3-go sierpnia w Preszowie, znowu bez przedstawicieli Rumunii. Jej końcowy komunikat został podpisany w sali lustrzanej ratusza, w której w roku 1805, po bitwie pod Austerlitz, Napoleon i austriacki cesarz zawarli pokój. Komunikat potwierdzał, że każda bratnia partia może "przy twórczym rozwiązywaniu spraw dalszego socjalistycznego rozwoju...uwzględnić narodowe odrębności i warunki". Pozwalało to domniemywać, że czechosłowackim komunistom zezwolono na swobodę wyboru "własnej drogi". Gdyby było to rzeczywistością, można nawet było pogodzić się z tym, że przy okazji określono NRF, Izrael i USA jako "imperialistycznych agresorów". Mimo wszystko mieszkańcy Preszova odetchnęli. Przez megafony wiwatowano na cześć Dubczeka jadącego tym samym samochodem co Breżniew. Pewien reporter doniósł, że w związku z tym jeden z widzów zaproponował, aby wołać również "niech żyje Breżniew". I tak rozumny tłum zaintonował "100 lat" także dla Breżniewa. Ulbricht natomiast został przyjęty sykaniem i rykiem. Spokój był coraz bardziej złudny. Dopiero w 1975 roku poznano prawdziwe brzmienie ostrzeżenia, które 17-go sierpnia Biuro Polityczne w Moskwie wysłało do Pragi: wyraziło ono stanowcze przekonanie, że Prezydium KC KPCZ rozumie "nasze obawy i nasz niepokój" i bezzwłocznie podejmie konieczne kroki. Sowieccy przywódcy zarzucili Dubczekowi i jego kolegom, że nie dotrzymali przyrzeczeń i nie przeciwstawili się "antysocjalistycznej postawie masowych środków przekazu oraz różnych klubów i grup".

Wiele wskazuje na to, że właśnie w tym momencie w Moskwie kości zostały rzucone. Ulbricht krótko przed tym był jeszcze w Karłowych Warach aby udzielać nauk, Kadar i Ceausescu przybyli aby mitygować a nie zachęcać. Tito opowiadał mi później, że był na krótko przedtem w Moskwie i Breżniew prosił go o pomoc przy znalezieniu słusznej drogi: "Ja pojechałem potem do Czechosłowacji i udzieliłem towarzyszącej porady. Gdy wróciłem do kraju, Rosjanie już weszli. Nigdy mi nie powiedzieli, że zamierzają tak uczynić".

Przebieg tragedii nie musi być tu przedstawiony w szczegółach. Wzruszający opis daje Josef Smrkovski w dokumencie o dużej prostocie, ale wiernym wydarzeniom. /Smrkovski napisał go na krótko przed swoją śmiercią w 1974 r./. Píše w nim m. in. jak on, Dubczek, Czernik i trzej dalsi towarzysze zostali w godzinach przedpołudniowych 21-go sierpnia aresztowani i odtransportowani jak zbrodniarze. Zaraz potem polecili do Legnicy, siedziby sztabu Układu Warszawskiego, a stamtąd w Karpato-Ukrainę, a potem jeszcze dalej w pobliże Moskwy.



Dnia 23-go sierpnia prezydent Svoboda poleciał z własnej inicjatywy do Moskwy. Poleciał m. in. w otoczeniu Gustava Husaka, który wtedy był jednym z wicepremierów, ale żadnego partyjnego urzędu nie zajmował. Svoboda - podkreślając, że jemu jako staremu niewiele już na życiu zależy - odmówił prowadzenia rozmów bez uprowadzonych: postanowili on przywieźć ich do domu jako wolnych ludzi. Obie sprawy przeprowadził. Duhczek i jego koledzy w czasie wielodniowych rozmów najpierw zostali upokorzeni, później zaś strona sowiecka przesterowała w stronę kompromisu, oczywiście stawiając zagadnienia bardzo jednostronnie.

Gdy czechosłowaccy politycy 27-go sierpnia wrócili do kraju, mieli nadzieję, że pozostanie pewna przestrzeń dla ich polityki reform i że będzie można poważnie pertraktować na temat wycofania rosyjskich oddziałów wojskowych. Usiłowali więc zahamować opór cywilnej ludności, który rozwinął się w pełni a jeszcze bardziej się rozniecił, gdy do CSRS dotarły nieopublikowane części moskiewskiego "Kompromisu". Zgromadzenie Narodowe odpowiedziało na "Kompromis" wyrażnym - Nie!

Upłynęło jednak kilka tygodni i opozycja się uspokoiła, wystarczyło też kilku miesięcy aby odsunąć odpowiednio ustawić reformatörów /dziesiątki tysięcy członków partii zostało wykluczonych a dla jeszcze większej ilości członkostwo zostało odłożone; dla wielu oznaczało to utratę miejsca pracy/.

Istnieje podstawa aby przypuszczać, że drastyczna decyzja sowieckiego Biura Politycznego była dla jego członków do ostatka kontrowersyjną. Prawdopodobnie została przyjęta sześcioma głosami przeciw pięciu. Odnosiło się nadto wrażenie, że Breżniew, którego głos z pewnością przeważał, nie był zadowolony z rozstrzygnięcia "sprawy" z sierpnia 1968 roku. Usunięciu Piotra Szelesta, ukraińskiego szefa partii, towarzyszyło przekonanie, że błędnie informował o rozwoju wypadków w Czechosłowacji. Można z tego wynioskować, że niebezpieczeństwo "zarządzenia" było szczególnie poważnie traktowane przez przywódców partii Ukrainy i krajów bałtyckich /obok nich w Polsce i NRD/. Odnotowano też przy tym obawy natury wojskowej. Mniejszość w Politbiurze uważała że sprawę można załatwić bez jawnej interwencji, która miałaby negatywny wpływ na cały ruch komunistyczny.

Jak zawsze w takim wypadku, aby usprawiedliwić wkroczenie wojsk, zamiast mówić o ograniczonej suwerenności, użyto argumentu, że imperialiści rozpoczęli kampanię "ideologicznej subwersji". Wschodni Berlin twierdził, że "syjonistyczne siły w Pradze i socjaldemokraci są winni temu, że szerzy się hasło o demokratycznym socjalizmie".

Mniemanie, że odważyliśmy się na zbyt wiele i że jesteśmy do pewnego stopnia współodpowiedzialni, znalazło swoich zwolenników i na Zachodzie, np. we Francji. Z początkiem września pojechałem do Paryża aby nowemu ministrowi spraw zagranicznych de Gaulle'a, Michelowi Debre, wyperswadować jego absurdalne wyobrażenie o całej sprawie, ale odniosłem mierne efekty. Od Debre pochodzi właśnie fatalne hasło o "historycznym wypadku drogowym". Także niektórzy krytycy historyczni prezentowali poglądy, że "połowiczność naszej wschodniej polityki sprzyjała, względnie niekorzystnie wpłynęła na wydarzenia, które doprowadziły do 21-go sierpnia 1968 roku." Sądzę, że ten werdykt jest w całości niesprawiedliwy, ale na Zachodzie pokutuje on nadal. Świadczy o tym amerykańskie studium, w którym jest mowa, że coraz częściej gospodarcza i finansowa obecność Zachodnich Niemiec na wschodzie Europy, szczególnie w Czechosłowacji /wbrew decydującym czynnikom, jak np. absolutna sowiecka nieufność wobec wszelkiej liberalizacji/, odegrała zdaje się pewną rolę w decyzji Moskwy z sierpnia 1968 roku o zastosowaniu wojskowej przemocy przeciw rządowi Dubczeka. Sowiecka wypowiedź, że na Zachodzie Niemcy i inne kraje wprowadziłyby do Czechosłowacji wojska NATO, aby tam przygotować kontrrewolucję, były wyssane z palca. Jednak prawdziwym jest po części to, że ZSRR był zaniepokojony ogólnym wpływem

wdoniej na państwa



Układu Warszawskiego.

W rzeczywistości wyglądało to tak: 21-go sierpnia pewien zdenerwowany Czech siedział w Ministerstwie Spraw Zagranicznych chcąc wysondować dalszy rozwój dobrze przebiegających pertraktacji handlowych i wtedy usłyszał u nas, co wydarzyło się w Pradze.

W poprzedzających tygodniach nieraz mówiłem, że niestety nie można wykluczyć wojskowej interwencji. Ale jednak zaraz dodawałem, że uważam to za nieprawdopodobne, albowiem wpłynęłoby to niekorzystnie na interesy Rosjan.

Podobnie myślał Tito - po 21 sierpnia mówił z wściekłością o napa-dzie. Jeszcze mocniej było sformułowane oburzenie włoskich, częściowo francuskich i innych komunistów na Zachodzie. Tu nie było żadnych iluzji co do prawdziwej odpowiedzialności. Jeśli była mowa o niemieckiej współwinie, myślano o Ulbrichcie i jego reżimie, który wysłał szare oddziały wojskowe na podbój miłującego pokój państwa. Oświadczyłem wtedy: "Oczernia się rząd RFN i okłamuje się świat, jeśli się nam, socjaldemokracjom, zarzuca dokonane lub zamierzone mieszanie się w sprawy CSRS. Nie RFN lecz inni interweniowali. My nie zrobiliśmy nic ponad to, że okazaliśmy gotowość do dobrosąsiedzkich stosunków i współpracy. My nikomu nic nie narzucaliśmy, okazaliśmy zrozumienie dla praskiego rządu jeśli chodziło o jego wolę i dobrze rozumiany interes pozostania w Układzie Warszawskim. Było i pozostanie słusznym, że uniknęliśmy prowokacji wzywając do rozsądku i wewnętrznej dyscypliny".

Nasza wstrzeźliwość poszła tak daleko, że na zapytanie, czy poprzezmy powtórne założenie socjaldemokratycznej partii w Czechosłowacji, odpowiedzieliśmy przyjaźnie ale i konkretnie, że trzeba zrezygnować z komplikowania sytuacji. W rezultacie w lipcu wstrzymały swoje prace komitety założycielskie.

Co do udziału NRD w interwencji powiedziałem: "Słowo szczerych przeprosin pod adresem czechosłowackiego sąsiada. Należy darować narodowi niemieckiemu, że znowu część jego synów została użyta jako wojska okupacyjne. Dalibyśmy wiele za to, aby naszemu narodowi zostało to oszczędzone". Oczywiście "Neues Deutschland" nie ustawało w ukazywaniu kontrrewolucyjnego niebezpieczeństwa, które rzekomo wynikłoby w razie zastosowania się do wezwań zachodniemieckich socjaldemokratów.

We wzruszającym liście, który Aleksander Dubczek jesienią 1974 roku skierował do parlamentu CSSR i do słowackiego Zgromadzenia Narodowego, opisał szkykany których doznał oraz bronił swojej polityki przed przekłamaniami. Chcę podać bez komentarzy co powiedział on o RFN-ie i mojej partii: "Zgadza się, że w programie działania wskazywaliśmy na potrzebę poparcia postępowych i antyfaszystowskich /także niekomunistycznych/ sił. Nie robię z tego tajemnicy, że myśleliśmy przy tym o socjaldemokracji, a szczególnie o wysiłkach Willy Brandta dla nowej, wewnętrznej oraz zagranicznej orientacji. Widocznie nie podobało się to ówczesnemu kierownictwu partyjnemu NRD... Jest faktem, że urzeczywistniona przez Willy Brandta polityka stała się najbardziej znaczącą siłą i najlepszą ochroną przed ruchem odwetowym i faszystowskim w RFN-ie. Rozwój wypadków w całej pełni to udowodnił".

Dalej Dubczek utrzymywał, że należy z całą dokładnością zaznaczyć, że tzw. "Doktryna Breżniewa" - teza o ograniczonej suwerenności wobec ZSRR - zakreśla twardą i nieludzką granicę dla procesu odprężenia, bo ogranicza rygorystycznie wewnętrzny rozwój "socjalistycznych" państw. Niewiele pomogło, że Breżniew zaprzeczył istnieniu doktryny, która obciążała jego imię. Najistotniejsze jest to, że "internacjonalizm socjalistyczny" został w praktyce zrozumiany i zastosowany jako prawo do interwencji. Tak było we Wschodnim Berlinie w 1953 roku, tak było w Budapeszcie w 1956 roku, i tak się stało w Pradze w 1968 roku. Przykład titoizmu nie powtórzył się. Jugosławia mogła zdobyć swoją niezawisłość, bo ZSRR w 1948 roku bał się otwartego konfliktu z mar-



szakiem-partyzancem i niewątpliwego ryzyka amerykańskiej reakcji. Czechosłowacki przypadek pokazał raz jeszcze, że "respektowanie stref wpływów" stało się głównym faktorem europejskiej polityki mocarstw.

W pierwszych dniach po interwencji pytano - ja słyszałem to nawet z ust zrozpaczonego komunisty - czy NATO "nie może nic zrobić". Pytanie to w zachodnim sojuszu w ogóle nie padło i tylko przez okamgnienie obawiano się tam militarnych konsekwencji. Kierownictwo rumuńskie nie robiło tajemnicy z oburzenia, a jugosłowiańska mobilizacja też nie nastąpiła, bardziej oczekiwano niespodzianek ze strony Austrii, względnie Włoch. Trzeba było przyjąć do wiadomości, że nasz wpływ jest ograniczony. Wiedzieliśmy, że nie było żadnej alternatywy i że zostanie ona stworzona dopiero po długim i cierpliwym procesie prowadzenia pokojowej polityki, w którym strefy wpływów i doktryny stracą na znaczeniu.

Z zaciśniętymi zębami, ale konsekwentnie głosiłem pogląd, że musimy trzymać się naszej linii działania skierowanej na zmniejszenie napięć i to nawet wówczas, gdyby okazało się możliwe zapobieżenie tragediom takim, jak ta w Pradze.

Zajmowaliśmy z Kiesingerem to samo stanowisko a i w NATO radzono o pewnych wzmocnieniach czyniąc już realne kroki w tym kierunku. Militarny układ sił nie zmienił się przecież wcale. Oba wiodące mocarstwa ze względu na swoje interesy nie zerwały rozmów a prawo powiązań w polaryzacji nadal było ważne.

Interesującym było to, co prezydent Francji Pompidou powiedział w jednej z naszych rozmów konsultacyjnych /z końcem stycznia 1970/. Zaznaczył on, iż w dialogu ze Wschodem trzeba mieć na uwadze obawy ZSRR o to, że za wiele jawności, za dużo komunikacji między krajem komunistycznym a krajem zachodnim, może spowodować upadek komunistycznego reżimu. Dowiodła tego jasno sowiecka interwencja w CSSR, bo przecież Związkowi Radzieckiemu nie chodziło w niej o względy militarne. Taka sama obawa kierowała Ulbrichtem i jego ekipą. Jest przy tym absurdalne - myślał dalej Pompidou - ignorowanie realnej obawy ZSRR przed zjednoczeniem Niemiec.

Szybko doszedłem do przekonania - pogląd ten podzielali również sojusznicy - że Pragę należy uważać za tragiczny przełom a nie za historyczny zwrot w stosunkach między Wschodem a Zachodem. W efekcie doprowadził on do umocnienia bloku. Nie mogło to jednak oznaczać końca naszej polityki wschodniej. Większość naszych czechosłowackich przyjaciół przyznała nam w tym słuszność.

Moje zainteresowania, po lecie 1968 roku, skupiły się w znacznej mierze na obserwacji następstw, jakie wywarła praska tragedia na cały komunistyczny świat. Nie ulegało bowiem żadnej wątpliwości, że żadne wydarzenie we wschodniej Europie, nawet Budapeszt, nie wzbudziły głębiej lewicowych intelektualistów Na Zachodzie. Oburzeni byli nawet ci, którzy poprzez "zrozumienie socjalistycznego zaangażowania" ciągle opowiadali się po stronie ZSRR a sprawy komunistów uważali za swoje własne. Niektórzy z nich, jak Francuz Aragon czy Austriak Ernst Fischer, nigdy nie przemogli praskiego szoku i nigdy nie przebaczyli ZSRR jego interwencji.

Dla tych, którzy mieli jeszcze iluzje, Praga była więcej aniżeli przełomem. Najwięcej argumentów dostarczyła interwencja wrogu wobec ZSRR radykalnym lewicowcom. Inne natomiast grupy lewackie musiały zweryfikować swoje poglądy zmierzając tym samym w stronę demokratycznego socjalizmu. Partie komunistyczne, te które nie wypowiedziały Moskwie posłuszeństwa, długo walczyły z "praskim kompleksem". Dwie jedyne drogi - kierowanie się prawdą i komunistyczny pluralizm - z największym trudem zaczęły przecierać swoje szlaki tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie.



Jesienią 1968 roku, w przemówieniu do frankfurckich kolegów partyjnych zaznaczyłem, że od wielu lat nie było żadnego takiego wydarzenia, poza oczywiście naszymi granicami, w którym by ludzie współuczestniczyli z taką namietnością, jak właśnie w sporze w CSSR. Przy tym w RFN-ie przeżyliśmy osobliwy fenomen: Aleksander Dubczek jako pierwszy komunista stał się w Niemczech naprawdę popularny.

I jeszcze konkluzja. Wypadkom w CSSR nadała charakteru historycznego eksperymentu próba pogodzenia humanitaryzmu z komunizmem, demokracji z socjalizmem we wschodnim wydaniu. W systemie internacjonalistycznym o sterowanej gospodarce państwowej doszło do popierania produkcji ograniczonego spożycia, prywatnej inicjatywy, relatywnej wolności w prasie, kulturze i nauce oraz swobodnej migracji.

Nie ma podstaw do rozdzierania szat, ten proces historyczny nie jest bowiem zakończony. To tylko kierownictwu sowieckiemu jest trudno pogodzić się z faktem, że liberalizacyjne prądy przeskoczyły już dawno państwowe granice. Po prostu komunistyczne społeczeństwa muszą podjąć dyskusję nad nowym sposobem stawiania spraw takich, jak dążność do narodowej identyfikacji i do form ludzkiego współżycia a do których to z kolei prowadzi droga poprzez granice obiektywne, naukę, technikę i gospodarkę.

Fakty są inne?  
Tym gorzej  
dla faktów!



ANDRZEJ  
KRAUZE



WŁADYSŁAW  
MONETARNY

Wyrok

na

» Fundusz «

**W** wiadomo, że PRL wejdzie ponownie w skład Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W perspektywie nasz kraj może osiągnąć zasłużone miejsce w Banku Światowym i wielu innych organizacjach, w których większość stanowią bankruci. Rząd nie zdradził do końca tajemnicy związanej z instytucjami, do których ma zgłosić swój akces. Trzeba zrozumieć tę wstrzemięźliwość - mamy do czynienia z kolejnym skokiem na bank.

Optymiści twierdzą, że po wejściu w posiadanie międzynarodowej gotówki, rząd znajdzie się w przymusowej sytuacji. Oczekuje się, że zagraniczni sponsorzy łaskawie zechcą postawić jakieś warunki - czyli inaczej mówiąc zażądają zastawu. Jednakże, ci pożał się Boże finansisci najmniej znają się na robieniu pieniędzy. Zamiast tego dysponenci Specjalnych Praw Ciągnięcia wiedzą jak zarobione /przez Amerykanów/ pieniądze rozdawać. "... Dzisiaj damy tym z Mbabane dwa miliony" - mówią Oni w wywiadzie. - "Prezydent Mbabane wykazał dużo zrozumienia żądań zgłaszanych przez nas. Zgodził się nawet, abyśmy mieli wgląd w utajnione dotychczas, rządowe plany pięcioletnie. Należy popierać te młode niepodległe państwa". Fundusz ma czasami twarde serce. Na przykład Wagadugu nie zasłużyło sobie zdaniem MFW nawet na marne pół miliona w ostatniej pięcioletce budżetowej. Rząd tego kraiku jest pozbawiony inicjatywy, nie zaznaczył nawet na co chciałby przeznaczyć pożyczkę Funduszu. Skądinąd wiadomo /w Europie/, że kraj ten nie posiada ani solidnych dróg, ani porządnego lotniska cywilnego. Minie dużo czasu, nim pieniądze popłyną szerokim strumieniem do Wagadugu.

Być może przesadzam dociekając motywów jakimi kierują się dyrektorzy Funduszu. Czasami słyszymy padające z ust rzeczników Funduszu głosy, domagające się aby dłużnicy zacisnęli pasa. Ten eufemizm oznacza konieczność likwidacji subsydiów dla deficytowych przedsiębiorstw, redukcję etatów w administracji państwowej, nieingerencję w kwestie walutowe /kurs waluty, wymiennalność/.

Jednakże permanentny kryzys na rynku finansowym odpowiada biuromat Funduszu. Paradoksalnie, ich pozycja w wyniku perturbacji monetarnych wciąż rośnie. Los niektórych bankrutów /Meksyk, Argentyna, Brazylia i inne mocarstwa futbolowe/ zależy teraz od łaskawości MFW. Najrozsądniejszym wyjściem z tej sytuacji byłoby wystąpienie wszystkich państw z Funduszu. Po czym w krótkim czasie nastąpiłoby uregulowanie wzajemnych roszczeń... Na razie rosną szeregi /członków/ MFW. Zastanówmy się czy z przystąpienia PRL do Funduszu wyniknie coś sensownego?

Mamy wieczny problem ze złotówką. Wszyscy wiedzą ile naprawdę jest warta. Tylko rząd udaje niepoinformowanego, przeliczając złotówki na "waluty wymienne" po kursie sprzed kilkunastu lat. Rozdzźwięk między rzeczywistymi notowaniami złotego a pomysłami szefów NBP ma groźniejsze konsekwencje niż rozmiąkanie się z prawdą rzecznika prasowego rządu.

Zastanówmy się co by się stało, gdyby postawić na porządku dziennym sprawę zrównania kursu oficjalnego złotego z faktycznym. Pretekstem może być Fundusz i nasze w nim członkostwo. Trzeba natural-



nie liczyć się z głosami oburzenia ludzi zainteresowanych w utrzymaniu fikcji. Tacy pojawią się z pewnością po stronie biurokracji umiejętnie fałszującej niewydolność gospodarki etatystycznej, za pomocą manipulacji walutowych. Reformatorzy naraziliby się również szerokim kręgiem społecznym występującym jako turyści. Jeśli jednych można rozbroić wyższymi pensjami, resztę zadowolą zniesienie absurdalnych restrykcji wyjazdowych /celno-paszportowych/. Najgroźniejsza pułapka leży gdzie indziej. Nowy kurs wpłynąłby na poziom cen. Utrzymywanie niskich cen na artykuły powszechnego użytku dzięki rządowym subwencjom, utraciłoby w warunkach wymienialności waluty rację bytu. Wiemy dobrze jak ludność naszego kraju reaguje na wyżkę cen. Sądźmy jednak dobrej myśli, nim ludzie zorientują się w rozmiarach przetasowania, zaczną działać prawa konkurencji. Z ekonomii wiemy, że stanowią one najlepszą osłonę przed zaborczością biurokracji i tymi, którzy chcą żyć na cudzy koszt /z zasiłków/. Wysiłek jaki nas czeka opłaci się. W wyniku likwidacji wszystkich przepisów krepujących wolną przedsiębiorczość ludzie zobaczą, że lepiej będzie pracować na swoim, albo oddać swój wolny czas i umiejętności posiadaczom kapitałów. Jakie mogą być skutki takiego odpływu ludzi zatrudnionych w sektorze państwowym do prywatnej przedsiębiorczości? Zapewne stworzy to istotny dylemat dla biurokracji. Aby przyciągnąć ludzi do pracy na państwowej posadzce nie wystarczyłyby wtedy nawet wysokie płace i przywileje socjalne. Jedyny pewny sposób na ewentualny exodus siły roboczej to prywatyzacja przemysłu państwowego, czyli uwłaszczenie świąta pracy.

Spotkam się w tym miejscu z poważnymi zarzutami. Wszystko to piękne, ładne, ale mało realne. Ludzie - jak wiadomo - kapitalizmu sobie nie życzą. W Polsce ciągle grozi nam na wypadek desocjalizacji gospodarki bunt uprzywilejowanych mas. "W socjalizmie żyje się wprawdzie nędznie i szmatławo, ale nikt tu niczym ryzykować nie musi: jeżeli będzie siedział cicho - dostanie pracę, w której się nie namęczy, dostanie pensję i wczasy raz na rok i receptę z przychodni i zwrot kosztów pogrzebu. 'Solidarność' Wielki Opiekun - również chroniła przed ryzykiem. Taka jest rola opiekuna wielkiego". Jednakże - "czas obecny to czas zachwiania wiary w wielkich opiekunów, bo i Peerel jest opiekunem pokracznym, niechętnie uznawanym, a nawet jeśli uznawanym, to najczęściej jako zio, z którym godzić się trzeba, bo innych perspektyw nie ma. Stąd teraz właśnie jest szansa - marnowana nieustannie - zachwiania podatawą socjalizmu, zaległą w ludzkiej świadomości: przekonaniem, że trzeba mieć wielkiego opiekuna." Mówiąc prościej i dosadniej - kończy się Kanada. Zamiast wzdychać do czasów gierkowskiej prosperity należy wykorzystać każdą okazję do odrodzenia aktywności ekonomicznej społeczeństwa. Bez tego aktywizmu gospodarczego narodu - dolary z Funduszu pójdą na marne. Dlatego z ostrożnością i bez entuzjazmu spoglądam w kierunku MFW.

Część obserwatorów politycznych sądzi, że "naciski MFW na PRL, PRL będzie musiała na MFW wymóc". Na pewno rząd otrzyma jakieś dotacje ze strony międzynarodowego kapitału. Na tym tle najszybciej będą rosły rzesze zwolenników wystąpienia Ameryki z Funduszu. Po UNESCO przyjdzie czas zagłady kolejnej agendy ONZ.

P. S.

Muszę przyznać, że porównanie "Solidarności" do Wielkiego Opiekuna /orwellowski Wielki Brat?/, zaczerpnąłem z artykułu WUJ-a pt: "Zabić Wielkiego Opiekuna" zamieszczonego w 48 numerze /rewelacyjnego/ pisma "Replika".



# SYLWETKI XI MUZY

cykl artykułów przedstawiający sylwetki polityków .....

JĘDRZEJ  
LEPEN

## » Paryski buldożer «

W październiku 1985 r. odbył się telewizyjny pojedynek urzędującego wówczas premiera Francji Laurentego Fabiusa z przywódcą neogaullistowskiego RPR /Zgromadzenia na Rzecz Republiki/, merem Paryża Jakubem Chirac'iem. Fabius, najmłodszy premier Francji od lat stu osiemdziesięciu, znany ze swej nienagannej prezencji i "wzbudzającej pow szechny szacunek arogancji", kreowany przez mass media na Napoleona XX wieku, wypowiedział w krytycznym dla siebie momencie pod adresem Chiraca pamiętne słowa: "Niech pan nie zapomina, że mówi pan do premiera Francji!".

20 marca 1986 r. podczas uroczystości przejmowania urzędu premiera, Chirac nie omieszkiał zrewanżować się Fabiusowi, szepcząc mu do ucha na tyle głośno, aby to nie uszło uwagi świadków wydarzenia: "Niech pan nie zapomina...". Towarzystwo z trudem tylko ukryło rozbawienie...

### FRANCJA NA PRZEŁOMIE

Pięć lat wcześniej Piotr Mauroy, nowo mianowany premier, wchodząc do Pałacu Matignon zawołał donośnie i uroczyście: "Wraz z nami wchodzi tutaj lud!". Nie były to bynajmniej słowa bez pokrycia. Wkrótce bowiem zarejestrowano "osiągnięcia": "opanowanie kredytu" tożsame z nacjonalizacją banków i pogiębieniem reglaminacji pieniądza; "dynamizm przemysłowy" t.j. kampania nacjonalizacyjna lat 1981-82; reforma decentralizacyjna w administracji t.j. wypędzenie diabła biurokracji przy pomocy biurokratycznego Belzebuba; "rozszerzenie uprawnień ludzi pracy" t.j. dalsza monopolizacja związków zawodowych, upowszechnienie 5-tygodniowego płatnego urlopu, emerytura w 60 roku życia, "karty", zwolnienia itd. itp.

Lecz prawo niechcianych intencji jest skuteczniejsze niżli najlepsze chęci... Toteż skutki nie pozwoliły na siebie czekać nazbyt długo. Dość powiedzieć, że nowy premier Laurenty Fabius, nie używał już /a wręcz unikał jak ognia/ ukochanego przez Mauroy słowa "socjalizm". Ze słownika politycznego lewicy francuskiej "socjalizm" zniknął na długo. Odnosiło się wręcz wrażenie, że zniknęła wraz z nim "lewica". Zapanowała "modernizacja", "kurs na przedsiębiorczość" - terminy wyjęte z menadżerskiego podręcznika.

W mniemaniu Rajmunda Barreá, ekonomisty i polityka, byłego premiera Francji "werybalizm Fabiusa" usiłował "ogłupić Francuzów", podczas



gdy Francuzi zdarzyli już zmadrzeć. Wysoki deficyt sektora publicznego, który był oczywistą zasługą nieskorych do ekspiacji socjalistów, kompensował Fabius ścisłą kontrolą cen i płac oraz reglamentacją handlu zagranicznego.

Krystian Saint-Etienne, ekspert gospodarczy i ekonomista w wydanej w latach 80-tych książce "Państwo francuskie wobec kryzysów gospodarczych XX wieku" analizując politykę ekonomiczną rządów "kryzysowych" w latach 1929, 1973, 1979, zauważa słusznie, że w każdym z przypadków Państwo obarczyło ciężarem wyjścia z kryzysu przedsiębiorstwa, a więc hamowało ich inwestycje, co na dalszą metę przynosiło fatalne skutki /bezrobocie, inflacja/. W tym sensie gabinet Fabiusa nie był specjalnie oryginalny a recepta na kryzys sporządzona w 1982 r. była w istocie powielaczową kopią swych poprzedniczek.

## ZWROT NA PRAWO

Koszty realizacji programu oszczędnościowego Fabiusa rosły tak szybko, że nie pozostawiało nic zgoła na dalszy wzrost gospodarczy. Socjaliści z kretesem utracili reputację - jeśli bowiem nie są oni w stanie zaoferować dalszych świadczeń społecznych, to co w ogóle mogą zaoferować? W rezultacie liberalny zwrot Fabiusa stanowił świętą przedpole dla działania francuskich liberałów. Bezpieczeństwo, za które trzeba płacić każdą cenę w pewnym momencie okazało się zbyt kosztowne. Fabius z niejakim obrzydzeniem musiał wypić "nektar ideologii", który zafundował mu Mauroy. Siła atrakcyjna socjal-etatyzmu: przedkładanie tego co jest, nad to, co dzięki temu co zaistniało zostało zniszczone; obecność zysków pod nieobecność kosztów /prawa asymetrii kosztów i skutków/ - została w znacznym stopniu nadwątlona z chwilą wejścia socjalistów na drogę polityki rygoryzmu. Nie oznacza to wszak, że przestała istnieć. W opinii socjalistycznej klienteli rząd dokonał wielkiego oszustwa, obarczył społeczeństwo kosztami nie dając mu nic w zamian.

Na fali ogólnego odródnienia konserwatyzmu /w kontynentalnym rozumieniu: liberalizmu/, po Anglii, Ameryce, Niemczech, Beneluxie, Norwegii i Danii... przyszła kolej na Francję. "Wyczerpały" się socjalistyczne akumulatory. Nie przypadkiem w czterdzięci lat po ukazaniu się "Drogi do niewolnictwa" Hayeka dedykowanej "socjalistom wszystkich partii", dziennikarz francuski Guy Sorman zadedykował swoje "Rozwiązania liberalne" "liberałom wszystkich partii". O tempora, o mores! Pisarze, którzy jako Jakub Rueff czy Rajmund Aaron, usiłowali bronić przez lat kilkadziesiąt liberalnego dekalogu z pozycji "uwierzcie mi, żem nie wielbił!", nie znajdując wsparcia ani na Prawicy /flirt Rueffa z de Gaullem z 1964 r. skończył się bardzo szybko/ ani na Lewicy - zjednoczonych wokół aksjomatu "silnego rządu interwencyjnego", dziś powszechnie już uchodzą za... ludzi /są nawet widoki na jakiś pomniczek.../. Dopiero w latach 80-ych Fryderyk Hayek po wieloletniej nieobecności zjawił się w Paryżu i został w miejskim ratuszu udekorowany przez mera Jakuba Chirac' a - pamiątkowym medalem.

## MEGATRENDY

Konia z rządem temu kto rozwiąże zagadkę: co było pierwsze - indywidualistyczne nastroje Francuzów czy liberalizm neogaullistów?!

Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że wizerunek Francuza budowany przez Francuzów i niejako obowiązujący w latach 80-ych zasadniczo odbiega od swego poprzednika. W miejsce ociążałego, żyjącego ponad stan, zażywnego, uganiającego się za "spódniczkami", pijanego



winem i rozrywką; lubo bezkompromisowo zbuntowanego wobec Boga i Historii Jana, Jakuba, Karola - mamy dzisiaj we Francji BCBG /"dobry styl - dobry gatunek"/ - eleganta w każdym calu, w garniturze, uprawiającego tenis bądź żeglarstwo, uroczego, szarmanckiego, wykwiutnego. Nie chodzi tu bynajmniej o fircyka, choć bliższy on memu sercu niż nadęte towarzystwo egzystencjalnego Maxime'a. Na fali odrodzenia indywidualizmu we Francji - rosną niczym grzyby po deszczu kolejne bastiony wolności, różnorodności, samodzielności. Odwrót od tłumy, od kolektywnego oddechu, którego do woli zażywają na przykład podróżujący miejską komunikacją w godzinach szczytu we Wrocławiu, w stronę bądź to intymności, bądź to szanujących intymność i indywidualizm grup, to signum temporis Francji lat osiemdziesiątych. Na przykład, Ruch "survie" /"przeżycie"/ staje się dla młodych zwłaszcza ludzi we Francji prawdziwym konkurentem dyskotek, kin i w ogóle wszystkiego co na ogół wiąże się z szacowną nazwą Plac Pigalle. Młodzi ludzie wstępują do Ruchu z zamiarem uzyskania takiej sprawności, która pozwoli im dać sobie radę we wszystkich sytuacjach życiowych. Metody pracy to istne skrzyżowanie skautingu z przedsiębiorczością należycie przybrane w szaty honoru zgoła rycerskiego. Inny, równie popularny Ruch - "ludzi sprawnych fizycznie" to również potentat. Setki tysięcy rowerów, które pojawiły się na ulicach Paryża, na bagażnikach samochodów i wystawach sklepowych - to także podobno zasięga Ruchu... Tysiące "samotnych długotystanowców" i "maratończyków" nic sobie nie robią z przejeżdżających samochodów, tłumy oblegające mury Legii Cudzoziemskiej pod Pałacem Inwalidów w Paryżu - obraz, którego nie zobaczylibyśmy jeszcze kilka lat temu. Firma odzieżowa Demart lansuje kolekcję swoich wyrobów za pomocą etykiety przedstawiającej prezydenta Reagana przyjmującego w Białym Domu w zimne wiosenne popołudnie gościa radzieckiego. Reagan ubrany w lekką marynarkę i koszulę firmy Demart. Polityk radziecki przykładowie, zgodnie z "syberyjską normą" opatulony w ciepłe palto - wygląda przy nim niczym polarny niedźwiedź przy rączym jeleniu... I tak dalej...

W jakim stopniu zatem odrodzenie /moda na.../ indywidualizm we Francji równoznaczne jest z odrodzeniem liberalizmu w tym kraju?

Wydaje się, że liberalizm popularny jest we Francji szczególnie jako "podejście", mniej jako doktryna. Jako pewien szyk, styl, fason, pewne emplois raczej, niżli myślenie o ekonomii i polityce. To, co najważniejsze w liberalizmie jako doktrynie nie cieszy się dzisiaj ze zrozumiałych względów szczególną popularnością. Francuzi opowiadają się dzisiaj za ideą większych swobód dla jednostki, ale przeciwni są "rozmontowywaniu instytucji użyteczności publicznej". Nazbyt przyjemnie żyje się /żyło się/ w systemie opiekuńczym aby łatwo z niego zrezygnować. Któż nie zna bólów dorastającego dziecka? Paternalizm de Gaulle'a i "baronów" gaullizmu nazbyt silnie piętno wycisnął w mentalności Francuzów by nagle porzucili oni swoje przywileje, ulgi, zasiłki i dotacje. Owszem, stosunkowo łatwo jest być liberałem gdy mowa o przywilejach i korzyściach innych - trudniej, gdy przychodzi się do kasowania przywilejów własnych.

## „UWAŻAM, ŻE MOŻNA OBALIĆ KAŻDY MUR!”

Oto dewiza premiera Francji Jakuba Chirac'ka. Mierzący 190 cm wzrostu, liczący 54 lata, najbardziej hałaśliwy i sekretny polityk francuski to człowiek sukcesu, tytan pracy. Co prawda sam o sobie powiada, że "lubi podróżować, włóczyć się, odwiedzać antykwariaty i rozmawiać z przyjaciółmi" ale zaraz potem dodaje, że nie ma na to wszystko czasu. Interesuje się archeologią. Telewizji w zasadzie nie ogląda, czyniąc wyjątek jedynie dla kryminałów i westernów. Ma dwa wyjątkowo lubiane słowa: "działanie" i



"skuteczność" i dwie córki: Lukrecję oraz Klaudię, a także żonę: Bernadette...

Mówi się o nim, że jest graczem najwyższego formatu, "walczy o najwyższą stawkę, ryzykując wszystko, i dlatego coraz to więcej wygrywa" - je za czterech, śpi pięć godzin na dobę, pije hektolitry kawy - aby to wszystko wytrzymać. "Chirac nie ma innych motywów niż działanie, innych projektów prócz sukcesu" - powiedziano o nim nadzwyczaj trafnie. Przeciwnicy sarkastycznie przezywali go "połykaczem akt". Mieszkańcy departamentu Correze, z którego był deputowanym nie kryją, że: "nasze drogi to Chirac, nasze szkoły to Chirac, nasze kościoły to Chirac"...

Jakub Chirac jest ideologiem, dogmatykiem w każdym calu. Nie przypadkiem karykaturzysta Plantin prezentuje go zwykle z kroplą śliny na ustach, która wyraża zaciętrzewienie. Chirac, w czym przypomina Reagana, zna tylko jedną przeszkodę, jeden hamulec - Państwo. Wypowiada tedy wojnę "pladze biurokratycznej" - "wypływa - mówiąc słowami dziennikarza - na pełne morze, by wziąć na siebie napór największych fal" i wygrywa. Wobec pragmatycznych polityków prawicy, jak Barre czy d'Estaing i lewicy, jak Fabius - jawi się ideologiem... Uważa, że można obalić każdy mur i dlatego zazwyczaj zaczyna od najpotężniejszego.

## KARIERA

29 listopada 1932 r. przyszedł na świat. Jego ojciec był dobrze prosperującym "menadżerem do wynajęcia". Syn studiował w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, a następnie na Uniwersytecie Harvarda - gdzie należycie przyswoił sobie dewizę fundatora uczelni "Boże chroń... od socjalizmu w jakiegokolwiek postaci!". Terminował jako marynarz na frachtowcach. W Ameryce dorabia jako pomywacz naczyń i szofer 82-letniej mieszkanki Teksasu. Wraca do kraju i studiuje w latach 1957-59 w Narodowej Szkole Administracji /ENA/ - kuźni kadr pracowników państwowych. Wkrótce zostaje urzędnikiem w Izbie Obrachunkowej afiliowanej przy Zgromadzeniu Narodowym. W 1958 roku staje po stronie gaullistów. Bierze udział w wojnie w Algierii, gdzie w randze kapitana dowodzi jednostką szturmową. Rok 1962 to z całą pewnością przełomowy rok w karierze Chirac'a. "Odkrywa" go premier Jerzy Pompidou i mianuje pełnomocnikiem do specjalnych poruczeń przy rządzie. Chirac nieustannie pielgrzymujący między Pałacami: Elizejskim i Matignan pobiera pierwsze lekcje wytrawnej polityki. Wkrótce już staje się najbliższym człowiekiem Pompidou - jego "buldożerem". Kto zna kulisy francuskiej sceny politycznej z lat wojny algierskiej oraz burzliwych: 1968, 1969 rr., ten wie, jak wiele zależało wówczas od Pompidou. To on właśnie przesądzał o tych decyzjach de Gaulle'a, które świat uznał za jego własne, a które zażegnały liczne niebezpieczeństwa. Co się tyczy Chirac'a, wygrał on w 1967 r. wybory do Parlamentu z okręgu Correze. W czerwcu 1968 r. Pompidou powierzył Chirac'owi misję pertraktowania ze strajkującymi związkowcami. Przyszły premier wychodzi zwycięsko z pertraktacji. W 1971 r. otrzymuje tekę ministra d.s. stosunków z Parlamentem. W lipcu 1972 r. w gabinecie Piotra Messmera obejmuje tekę ministra rolnictwa by toczyć zwycięskie boje na forum EWG. 1 marca 1974 r. zostaje najmłodszym ministrem spraw wewnętrznych w dziejach V Republiki - na 41 lat.

## POMPIDOULIZM A GAULLIZM

Na początku kwietnia 1974 r. umiera mistrz Chirac'a prezydent



Republiki Jerzy Pompidou. Kandydatem na prezydenta jest premier Chaban-Delmas. Od początku kampanii o fotel prezydencki Chirac, posiadający już wówczas niekwestionowaną pozycję na prawicy, niedwuznacznie popiera nie-gaullistę Walerego Giscard d'Estaing. Jest m. in. autorem "Apelu 43" - wewnętrznej opozycji w łonie UDR na rzecz jedynej kandydatury większości rządowej. W rezultacie takiego posunięcia Chirac'a Chaban-Delmas przegrywa I turę wyborów z d'Estaingiem, który w II turze pokonuje kandydata lewicy Franciszka Mitteranda. Skoro Giscard zawdzięczał swoje zwycięstwo Chirac'owi nie było niczym dziwnym, iż Jakub Chirac został 27 V 1974 r. premierem Francji. Ma wówczas 42 lata i jest najmłodszym premierem V Republiki.

Wytworzyła się wówczas niecodzienna konfiguracja, której zrozumienie stanowi w moim mniemaniu klucz do rozszyfrowania przyszłości politycznej Chirac'a.

Gaullistowski premier znalazł się na służbie prezydenta Republiki, który gaullistą nie był, a więc zmuszony był nieustannie walczyć z parlamentarną grupą gaullistowską, najsilniejszą w łonie większości rządzącej i atakującą rząd i Prezydenta za "odstępstwa od tradycji gaullistowskiej"... Chirac uratował pod firmą gaullizmu pompidouizm. Dokonał zasadniczego zwrotu na prawicy francuskiej i to pod własnym sztandarem. Partia gaullistowska de facto staje się narzędziem pompidouizmu Chirac'a. Tzw. baronowie, Debre, Guichard, de Murville otrzymują nagły cios. 14 grudnia 1974 r. Jakub Chirac przeprowadza swój "18 Brumeira", zmusza sekretarza generalnego partii gaullistowskiej UDR do dymisji i większością 57 głosów przeciw 27, zostaje przywódcą partii. Proszę zauważyć, że dokonuje sztuki nie lada. W krótkim czasie przeciąga na swoją stronę gaullistów nie będąc gaullistą. Gdyby choć w dwóch zdaniach przedstawić różnicę między gaullistami a Chirac'iem /pompidoulistą/ trzeba by rzec, że: w miejsce paternalizmu i tzw. "koniecznej nacjonalizacji", bonapartyzmu i solidaryzmu ubranego w patriotyczno-miśtyczną szatę, Chirac zaszczepia tzw. neogaullistom ducha ekonomii, liberalizmu. Korzystając umiejętnie z charyzmy i doświadczenia Pompidou /był on wszak dyrektorem gen. banków Rotschilda/ a potem z charyzmy i doświadczenia własnego dokonał w moim pojęciu największego przewrotu umysłowego w dziejach XX wiecznej Francji. Zważywszy na socjalne inklinacje de Gaulle'a nie bardzo przesadzona wydaje się karykatura "Le Figa-ro" przedstawiająca trupa Generała z dopiskiem: "Gdyby zmartwychwstał, z pewnością w chwilę potem popełniłby samobójstwo". Trzeba mieć świadomość, że podważenie zasady opieki społecznej i nacjonalizacji, stanowi - delikatnie mówiąc - rezygnację z nauk de Gaulle'a. Co się zaś tyczy likwidacji uprawnień Inspekcji Pracy /która to Inspekcja stanowiła idee fixe Generała/ lansowanej przez Chirac'a - to jest to oczywiście regres w stosunku do nauk de Gaulle'a.

## WŁASNA KARTA

"Wierny uczeń" Jerzego Pompidou zaczął grać własną kartę. W uznaniu dla zasług Chirac'a prezydent Giscard dekoruje go Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi. Chirac osiągnął również spektakularny a nade wszystko korzystny dla Francji sukces w czasie wizyty w Iranie. Podpisał największy kontrakt w historii francuskich stosunków handlowych opiewający na sumę 25 mld franków z realną perspektywą powiększenia tej sumy o 15 mld franków. Po takich sukcesach nie było wątpliwości, że tylko on może sięgnąć po szczytne trofeum "człowieka 1974 r. we Francji". W nieco ponad rok później dochodzi do demonstracyjnego złożenia dymisji przez Chirac'a na ręce prezydenta. Premier uzasadnił decyzję tym, że Giscard nie pozwala mu rządzić. W rok później przekształca UDR we własną RDR. W tym samym 1977 r. zostaje niekwestionowanym merem Paryża. Jako znakomity or-



ganizator rozbudowuje i umacnia RPR łamiąc zwyczaje prawicowe w tym względzie. W tym czasie gdy Barre wyciąga ostatnie poty z podatnika francuskiego Chirac buduje podwaliny "nowego systemu gospodarczego dla przyszłej Francji". Wydaje się, że okres lat 1977-1981 to czas ostatecznego ukształtowania się ideowego oblicza Chirac'a. Nie ma najmniejszych powodów by nie dostrzegać zasadniczej różnicy między tym, co chciałbym tu nazwać chirakizmem a pompidoulizmem. Jeśli mówię o własnej karcie Chirac'a to mam na myśli przede wszystkim jego koncepcje, dalece różne od koncepcji Giscarda, Barrea i Pompidou.

W 1981 r. Jakub Chirac przegrywa I turę wyborów prezydenckich z Walerym Giscard d'Estaing i...uchyla się od poparcia Giscarda w II turze, postępując dokładnie tak samo jak to uczynił Giscard wobec de Gaulle'a w 1969 r.

Lata 1981-1986 to okres budowy koalicji antysocjalistycznej, w której to Chirac zostaje niekwestionowanym liderem. Niekwestionowanym na tyle aby stanąć na czele koalicji Prawica-Centrum i zdobyć klucze do Pałacu Matignon. 20 marca 1986 r. Jakub Chirac zostaje premierem Francji, na dwa lata przed końcem kadencji socjalistycznego Prezydenta.

Rozpoczął się okres "współzamieszkiwania", mezaliansu, który z perspektywy miesięcy patrzac, wygląda na wcale udane małżeństwo.

## CHIRAKIZM

16 stycznia 1986 r. wypracowana została platforma wyborcza RPR-UDF-CNIP. Mimo że stanowi ona swoisty kompromis prawicowo-centrowy, z łatwością odnajdujemy w niej myśl jednego człowieka, przepełniająca i potwierdzająca przypuszczenie, że kompromis koalicyjny nie dotyczył chirakizmu.

Na program składają się trzy rozdziały:

- I. "Budować społeczeństwo wolności"
  - II. "Ponownie wkroczyć na drogę rozwoju gospodarczego i postępu społecznego"
  - III. "Przywrócić Francji należne jej miejsce w świecie".
- Program zawiera dwadzieścia zobowiązań. Oto najważniejsze z nich:
- "dziesięcioletnie przywrócenie głosowania większościowego w dwóch turach"
  - "natychmiastowe zniesienie kontroli cen", kontroli wymiany walut, kredytu /wolna konkurencja między bankami w dziedzinie wysokości stopy procentowej, oraz: kredytowania/
  - ożywienie konkurencji poprzez: obniżkę podatku dochodowego, zniesienie podatku od wielkości fortun /wprowadzonego przez socjalistów/, redukcja obciążeń podatkowych przedsiębiorstw
  - program reprivatyzacji: natychmiastowe uchylene "Ustawy o demokracji sektora publicznego", reprivatyzacja w trakcie trwania kadencji obecnego Zgromadzenia Narodowego "przedsiębiorstw; banków, towarzystw ubezpieczeniowych upaństwowionych w 1981 r., a na dalszą metę "całego sektora, w którym działają prawa konkurencji"
  - "szybkie" zerwanie z państwowym kierowaniem środkami przekazu audiowizualnego - docelowo pozostawienie w rękę państwa jednej tylko rozgłośni telewizyjnej, oraz reprivatyzacja pozostałych
  - zniesienie wymogu zgody władz administracyjnych na redukcję pracowników, zmniejszenie deficytu opieki społecznej, zachęty podatkowe do zatrudniania młodzieży
  - wzmocnienie środków jakimi dysponuje policja, zaostrzenie polityki penitencjarnej, zwalczanie nielegalnej imigracji, przywróceniu prawom azylu i ekstradycji ich pierwotnego znaczenia
  - wzrost udziału obrony w budżecie państwa do 4% PNB



- "solidarność europejska i atlantycka" /konsultacje w sprawie EU-REKA/
- "solidarność francusko-niemiecka" - fundament budowy Europy w oparciu o wspólny system walutowy, rynek.

## CHIRAKIZM W PRAKTYCE

Po raz pierwszy w dziejach V Republiki francuskiej większość parlamentarna i większość prezydenturalna posiadają odmienną orientację. W perspektywie dwóch lat stoją wybory prezydenckie. Te dwa zasadnicze fakty decydują o układzie sił na scenie politycznej Francji. Interesujące są w związku z tym następujące aspekty "współzamieszkiwania":

- sprawa realizacji liberalnego programu koalicji, szanse i metody
- problem stosunków na linii: Chirac-Mitterand-Socjaliści w kontekście wyborów prezydenckich
- problem rywalizacji: Chirac - Barre /Giscard, Leotard?/ również w kontekście wyborów 1988 r.

Nie ulega wątpliwości, że realizacja programu zawisała od okoliczności politycznych t.j. ściślej rzecz ujmując od wielkości pola manewru, które zdobywa Chirac, tak wobec Mitteranda, jak i w większym jeszcze stopniu - wobec Barrea i Giscarda /szczególnie pierwszego z nich/.

Chirac ma świadomość, że jedynie "niezwłoczne" i "natychmiastowe" środki o "charakterze uderzeniowym", jak powiada - pozwolą utrzymać rządowi kontrolę nad sytuacją i przeforsować dalsze punkty programu, bez realizacji których może nie wystąpić efekt "powrotu kapitałów" i boomu inwestycyjnego. Program obniżenia podatków o 40 mld franków, oszczędności budżetowych tego samego rzędu, i cała reszta celów nie stanowią dla Chirac'a bynajmniej, jak chciałby to widzieć Rajmund Barre "demagogicznych i nierealnych obietnic wyznawanych po to, by wygrać wybory". Otóż w moim odczuciu właśnie fakt, że Chirac poszedł do wyborów z takim programem a nie na przykład z programem oszczędnościowym stanowi najlepszy dowód jego niepragmatyczności. Innymi słowy: trudno posadzić o demagogię człowieka postulującego n.p. zniesienie kontroli cen, zniesienie wymogu zgody administracji na redukcje pracowników itp. Rząd Chirac'a przeprowadził ok. 30 ustaw i dekrety wskazyjących na podziwu godną konsekwencję rzekomego demagoga.

Chirac zaczął oczywiście od skasowania wszystkich postępowych aktów wprowadzonych przez jego poprzedników: wprowadził podatek od wielkich fortun; przywrócił anonimowość wszystkich prywatnych transakcji złotem - co w połączeniu dało boom giełdowy. Lokata w złocie stanowi bowiem doskonały środek ochrony kapitału przed samowolą biurokracji. Sprawa zasobów złota ma dla Francji znaczenie szczególne: Francuzi posiadają prywatne zasoby złota szacowane na ok. 80 mld dolarów /są to największe prywatne zasoby złota na świecie/. Po przywróceniu anonimowości zanotowano na giełdach w przeciągu jednej doby wzrost notowań "napoleona" /20 franków w złocie/ o 14%. Stwarza to potencjalne szanse za inwestowania posiadanych zasobów. Dodatkowo uchwalono uchylenie Funduszu Modernizacji Przemysłu; na mocy zaś dekretu z kwietnia 1986 r. ci, którzy po 1981 r. wywieźli kapitały za granicę z uwagi na fiskalizm rządów i bezprawne przepisy - z powrotem mogą sprowadzić je do kraju; przeprowadzono również uchylenie przepisu o wymogu zgody administracyjnej w przypadku zwolnienia z pracy jednocześnie więcej niżli dziesięciu pracowników; - pozwolił to zdaniem rządu zmniejszyć o ok. 50 mld franków rocznie obowiązkowe obciążenia przedsiębiorstw na rzecz świadczeń społ. i opieki społ. Ale nie dosyć na tym: Premier zdołał doprowadzić do przeforsowania



na forum Parlamentu kluczowych dla losów gabinetu i samego premiera rządu ustaw: Ustawy o reformie systemu wyborczego w dniu 4 czerwca 1986 r., a także po ogromnym boju: Ustawy o podziale kraju na okręgi wyborcze /stanowiącej konieczne uzupełnienie poprzedniej/ w dniu 2 października 1986 r. Ustawy, które przywróciły większościowy system wyborczy w dwóch turach /obowiązujący we Francji w latach 1958-81/ - stanowią doskonały punkt startu dla dalszych reform liberalnych. Od-suwają widmo rozwiązania Parlamentu przez Mitteranda. Przy większościovym systemie wyborczym koalicja prawicowo-centrowa uzyskałaby przytłaczającą większość. Trudno doprawdy podejrzewać tak wytrawnego gracza jak Mitterand o skłonności samobójcze t.j. rozwiązywanie Par-lamentu. Na marginesie dodać należy, że nowa /stara/ ordynacja dos-konałe pokrywa się z tradycją gaullistowską w tej materii przyczyn-iając się do utrwalenia większości prawicy i ustabilizowania syste-mu politycznego.

Chirac w dniu 16 sierpnia 1986 r. doprowadza do uchwalenia Ustawy o reprivatyzacji znacjonalizowanych 65 przedsiębiorstw, Banków, Tow. ubezpieczeniowych /w ich liczbie: sektora cywilnego przemysłu jądrowego, zakładów Renault, przemysłu elektronicznego i lotniczego/.

Wreszcie przeforsował Chirac po spektakularnej debacie i tysiąc trzystu poprawkach zgłoszonych przez opozycję parlamentarną: Ustawę o reorganizacji Radia i Telewizji, na mocy której dokonano prywatyzacji I programu TF, postanowiono anulować koncesje na 5- i 6- pro-gramy TF i ogłoszono je do ponownej wyprzedaży /kwestia złożona - socjaliści niezgodnie z prawem sprzedali te programy, na krótko przed wyborami swym sympatykom polit./, Ta ustawa jest dziełem Franciszka Leotarda, ministra kultury w rządzie Chirac'a, który prawdopodobnie w oparciu o PR weźmie udział w wyborach prezydenckich 1988r.

## MEZALIANS CZY UDANE POŻYCIE ?

Patrząc z perspektywy siedmiu miesięcy istnienia rządu Chirac'a można pozwolić sobie, jak sądzę, na próbę bilansu i próbę zarysowa-nia perspektyw nie wychodząc poza ramy wyznaczone przez wyżej wymie-nione aspekty "współzamieszkiwania".

Zarówno Jakub Chirac jak i Franciszek Mitterand nie są zaintere-sowani zasadniczą konfrontacją. Formuła t.zw. "gilotyny parlamentarnej" /t.j. ograniczenia czasu debaty parlamentarnej do minimum - I czytanie - o ile w Izbie nie przegłosuje się wniosku o wotum nieuf-ności, przy czym nie przegłosuje się oznaczają automatyczne uchwalenie ustawy/ - stanowi doskonałą metodę uniknięcia konstytucyjnej próby sił. To, co łączy Mitteranda i Chirac'a jest znacznie trwa-lsze od tego, co ich dzieli. Łączą ich bowiem wybory prezydenckie 1988 r. Zarówno Premier - jako polityk, jak i Prezydent - kreowany i kreujący się na "sumienie narodu" - z równym powodzeniem mogą u-biegać się o fotel prezydencki na następne 7 lat. W pewnym sensie, t.j. z uwagi na odmiennosć metod, stylu kampanii, jej argumentacji tak Chirac, jak i Mitterand mogliby się wzajemnie popierać... W o-czach Mitteranda Chirac ma nazbyt mało czasu na osiągnięcie sukcesu na tyle jednoznacznego i spektakularnego - bu wykluczyć go /prezy-denta/ z rywalizacji. Ba, nawet sukces Chirac'a /byle nie zawrotny!/ Mitterand mógłby przypisać swojemu politycznemu doświadczeniu. Z drugiej strony: porażka Chirac'a wyklucza go z gry. Nie bez znacze-nia tedy okazać się mogą rachuby na podziału na Prawicy, które po-większają szansę Mitteranda. Nadto, formuła "nie podpisywania dek-retów" i uruchamiania art. 49,3 /"gilotyny konstytucyjnej"/ pozwala Mitterandowi "cnotu sachranit i kapitał sabrat" - t.j. realizować swoje cele sprawiając wrażenie poświęcania się dla partii. Socjali-ści muszą liczyć się z Mitterandem, gdyż ich los w dużej mierze za-leży właśnie od nierozwiązywania Parlamentu.



Co się tyczy Chirac'a, jego rachuby są oczywiste. On musi postawić na sukces, a przynajmniej uchronić się przed porażką. Jasną jest rzeczą, że najsilniejsze karty wyciągnie Chirac wiosną 1988 - stąd wszelkie nazbyt wczesne szarże ekonomiczne byłyby nie wskazane. Nie może dla żadnego rozsądnie myślącego człowieka ulegać wątpliwości, że wszystkie kwestie, które nie znalazły miejsca w programie z 16 stycznia 1986 r. znajdą swoje miejsce /o ile Chirac zostanie Prezydentem/ w inauguracyjnym przemówieniu.

W związku z tym zrozumiałe jest dla mnie przemieszczenie, bądź osłabienie pewnych akcentów, w programie koalicyjnym. Natomiast podziwu godną jest konsekwencja Chirac'a, w czym przypomina bardziej Małgorzatę Thatcher niż Ronaldę Reagana. Chirac zdaje sobie sprawę, że jeśli rozdrobniłby się i spragmatyzował jego hasła przejmą Leotard i inni...

Tu wchodzimy w trzeci aspekt sprawy: konkurencja na Prawicy.

Jakub Chirac z oczywistych powodów bardziej obawia się Prawicy niż Lewicy. Są dwa szczególne powody: ewentualne fiasko programu denacjonalizacji - dużo łatwiej jest bowiem znacjonalizować przedsiębiorstwo niż je zdenacjonalizować; zaś impetowi rządu Chirac'a o ile ma on być sukcesem, musi odpowiadać impet kapitału. Od jego ruchliwości zależy sukces rządu. Ciągły brak jakiegoś choćby akcentu położonego przez inwestycje na mapie gospodarczej Francji - może okazać się złą gwiazdą na firmamencie kariery Chirac'a. Zarażenie socjalizmem jest duże. Francuzi odwykli od inwestowania, natomiast przywykli do kontrolowanych cen, przywilejów /zwłaszcza własnych/. Centrale związkowe odgrają się "Tygodniem protestu społecznego", farmerzy dewastują importowany z Anglii żywiec.

## KTO ZOSTANIE PREZYDENTEM ?

Najtrudniejszą przeprawę będzie miał Chirac na Prawicy. Choćby Walery Giscard d'Estaing został w III 1986 r. pouczony przez Chirac'a aby zrezygnował z kariery politycznej - Giscard nie daje za wygraną i ma szereg atutów. Osobiście sądzę jednak, że jest mało prawdopodobne by to mogło wystarczyć.

Rajmund Barre to znamienity gracz, któremu nie sposób jest odmówić konsekwencji. Przeciwny "współzamieszkiwaniu", zobowiązał się do niekrytykowania posunięć rządu... Zdaniem Barrea współistnienie przyniesie:

- paraliż instytucjonalny, kompromisową politykę gospodarczą wykluczającą skuteczność
- ewentualnie, pod ciśnieniem - cała władza przejdzie w ręce Premiera, ze szkodą dla autorytetu Prezydenta /głowy państwa/.

Barre jest dzisiaj najwybitniejszym przeciwnikiem ekonomicznym propozycji Chirac'a. "Nie ma mowy o ożywieniu gospodarczym dopóki nie został zrealizowany cel pierwszy: przywrócenie równowagi gospodarczej w podstawowych dziedzinach" - powiada. Zdaniem Barrea cięcia podatkowe i deficytowe wydatki to droga donikąd. Obniżka podatków nie zrównoważona obniżką wydatków rządowych to sygnał, zapowiedź przyszłych podwyżek podatków. Rząd wówczas zmuszony będzie więcej przyszyć i spłacać większe długi. Najpierw tedy proponuje Barre - równowaga - potem podatki.

Odpowiedź Chirac'a jest natychmiastowa: "przedłużając rygor socjalistyczny rygorami konserwatywnymi nie zlikwidujemy anemii, na którą cierpi nasza gospodarka". Faktem jest, że właśnie od przewartościowania anemii kapitału zależy powodzenie Chirac'a na dłuższą metę. Jest oczywiste, że notowania Chirac'a spadają relatywnie do wzrostu notowań Barrea. Chirac bierze na siebie ogromną odpowiedzialność rządu, ciągłego "ruchu, zmieniania i kasowania". Droga Chirac'a jest trudna - trudniejsza niż pozostałe - ale też nikt poza nim we Francji nie odważyłby się na nią wstąpić.



W audycji telewizyjnej "Cocoiocococoles" Chirac prezentowany jest często jako orzeł z ostrymi pazurami... Barre - jako okrągły, pluszowy miś. W jednej z audycji Miś pyta Orła: "Nie myślisz, że Francuzi mogą zasypiać z misiem ale z orłem nie mogą?"...

P. S.

Osobiście przedkładam piękne ptaki drapieżne nad jowialne misie. Pierwsze przynajmniej nie pozwalają "zagłaskać się na śmierć".

## LIST DO REDACJI ♡

Szanowna Redakcjo !

Tych kilka uwag skrośliłem po przeczytaniu artykułu Marka Porcjusza - "Znerwicowana opozycja".

1. Stwierdzam, że jest tylko wyrazem pragnień i tęsknot autora jego ocena aktualnej sytuacji opozycji. Sformułowania takie jak: "...opozycja lewicowa...spotyka na swej drodze jedynie obojętność i niechęć" mogą tylko wywołać uśmiech a nie spowodować polemikę.

2. Autor dzieli opozycję na:

- konstruktywną t.j. taką, która "...potrafi bezkolizyjnie dokonać zmiany warty usteru",
- destruktywną /rewolucyjną/ t.j. taką, której celem nie jest zdobycie władzy lecz jej kompromitacja.

Chciałbym postawić w tym miejscu dwa pytania:

- Czy może autor wskazać na ugrupowania opozycyjne spełniające wymogi opozycji konstruktywnej a działające na wschód od Łaby?
- Czy właściwym jest sformułowanie: opozycja destruktywna?

Przecież sam autor pisze o próbach obalenia czy też porozumienia się lewicy z rządem.

3. Dalsze partie artykułu nie wnoszą dla mnie nic nowego czy też ciekawego i są wyrazem wielkiej fobii autora do lewicy. Sądzę, że pan Porcjusz winien zweryfikować swój stosunek emocjonalny do lewicy, który to miejscami kłóci się z zasadami zdrowego rozsądku, realiami itd.

Na koniec pozwolę sobie postawić pytanie:

Czy zdaniem autora konstruktywizm obowiązuje tylko opozycję w stosunkach z rządem?

Osobiście sądzą, że jest na niego miejsce także w ramach ugrupowań opozycji. I właśnie takiego konstruktywnego a nie znerwicowanego układu autorowi i sobie życzę.

Spokojny



S

P

# EDWARD MAJKO

19 IX 1936      22 IX 1986

Pożegnaliśmy jednego z najbardziej szanowanych i popularnych działaczy "Solidarności" w naszym regionie. Edward towarzyszył Związkowi od samego początku - był jednym z założycieli Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, powstałego we Wrocławiu w czasie trwania strajków sierpniowych w 1980 r. Po podpisaniu Porozumień Gdańskich, członek wrocławskiego Międzyzakładowego Komitetu Załczyńskiego NSZZ "Solidarność". Po wyborach w "Solidarności", członek Prezydium Zarządu Regionu Dolny Śląsk i delegat na krajowy zjazd Związku. Internowany od 13 grudnia 1981 r. do kwietnia 1982 r. Po wyjściu z więzienia wiączył się aktywnie do pracy podziemnej "Solidarności". 31 sierpnia w 1985 r. ukarany przez kolegium do spraw wykroczeń za złożenie kwiatów pod Tablicą "Solidarności" we Wrocławiu.

Był dla wszystkich symbolem jedności ruchu. Działał w samorządach pracowniczych, pomagał Tajnym Komisjom Zakładowym "Solidarności", wspierał "Solidarność Walcząca" i niezależny ruch studencki. Skromny i pracowity, ci, którzy Go znali, wiedzą, że zawsze mogli liczyć na Jego pomoc, że nie bał się ogromu pracy i ryzyka związanego z działalnością społeczną.

Nie ma wśród nas Edwarda, postaci szlachetnej i czystej, oddanej bez reszty NSZZ "Solidarność". Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, jak tyłu przed Nim niezależnych działaczy społecznych. Pozostał do końca wierny "Solidarności" i Jej ideałom. I takim pozostanie w naszej pamięci i sercach.

/Józef Pinlor/



NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE  
OGNIWO

REDAGUJE ZESPÓŁ

cena 50.-